

„Moje wołanie niech do ciebie przyjdzie”

(Dokończenie ze strony 17)

Jak wyczerpać rozmaitość możliwych – zwłaszcza tych duchowych – powiązań? Także tych „na odległość” lub – pochwytanych tylko najsubtelniejszym zmysłem intuicji – gdy następuje „odpływ” i „cisza jak twarz śmierci / pozdrowienia śle”, a leżący obok siebie cisi pozostają „nieczuli na dotyk / jak ryby na stole / nakrytym do stypy” (*Cisi*). Patrzymy na pogorzelsko po „żału namiętności” wypalonym „w popiół”, gdzie „morze znowu ma barwę bladosiń / jak wargi zatrzaśnięte / i dłonie w których brzęczy pustka” (*Pogorzelsko*). A przecież autorka tworzy jeszcze – zgodnie z zapowiedzią w cytowanym *Wstępie* – liryczne wyznania miłości do „dzieci Gai” („by małe płuca wykrzyzczyć w jutrzeńkę”), przyrody, kraju, ludzkości (skoro „jestem częścią wszechświata”) – również poprzez bunt i sprzeciw wobec głuchoty i ślepoty na pleniącą się „obludę jak pleśń” i, często bezkarnie, krzywdę. Poprzez współczujące wyczulenie na „kruchosć / ludzkiego życia”, dopóki „mój kosmos moje serce / bije” (*Przemijanie*). A to przecież nie wszystko, bo miłość dotyczy również Ojczyzny doświadczonej przez Historię, gdzie „każdy skrawek ziemi / jak z popiołu urna” (*Polska nekropolia*).



Inkrustuję tę wypowiedź fragmentami wierszy, by dowieść, jak – słuchając ich na spotkaniach w z lekka śpiewnym, sugestywnym przekazie autorki – myśli się odczuciami i odczuwa rozbudzoną metaforami wyobraźnią. I jak się, zarazem, w wystawianym ciągle na surową próbę sumieniu refleksyjnie, odbierający wrażliwie, niepokoi.

Niech teraz każdy, czytając, spróbuje wy-

wołać w sobie ów nastrój tyleż duchowego przeżycia wezbranych emocji, jak i niepokojącego zatroskania, ocalającego jak najwięcej z tego, co dla człowieka i natury najcenniejsze.

Stanisław Nyczaj

Alicja Patey-Grabowska, „Imiona miłości”. Wewnątrz reprodukcje malarstwa Wilhelma Kotarbińskiego. Wydawnictwo Miniatura, Kraków 2013, s. 64.

Osobisty wróg Władysława Gomółki

Życiorys znakomitego pisarza historycznego Pawła Jasienicy (1909-1970) dowodzi jak trudno w naszym kraju być człowiekiem tworzącym patriotyzm i broniącym go ze wszystkich sił. Jasienica (właściwie Leon Lech Beynar) urodził się w Symbirsku nad Wołgą. Ukończył historię na wileńskim Uniwersytecie Stefana Batorego. Uczestniczył w wojnie 1939 roku i partyzancie AK na wileńszczyźnie, a po jej rozbiciu przez Sowietów znalazł się w oddziale Szendzielorza (Łupaszi), był jego adiutantem. Od roku 1950 przebywał w Warszawie, wiele publikował w prasie literackiej, działał w Związku Literatów Polskich, Pen Clubie i Klubie Krzywego Koła, podpisał „List 34” w obronie wolności słowa, a w 1968 roku wystąpił w obronie protestujących studentów. Osobiście zaatakował go Władysław Gomółka, rozpętano przeciw niemu kampanię oszczerstw, wydano ze Związku Literatów Polskich i objęto zakazem publikacji, cofniętym dopiero po śmierci pisarza.

Paweł Jasienica opublikował m.in. „Polskę Piastów”, „Polskę Jagiellonów”, „Rzeczpospolitą Obojga Narodów”.

Ostatnio córka Jasienicy, Ewa Beynar-Czczott opublikowała tom wspomnień „Mój ojciec Paweł Jasienica” ze wstępem Władysława Bartoszewskiego, który przyjaźnił się z Jasenicą. Ewa Beynar-Czczott z wielką miłością pisze o swym ojcu.

W tomie „Mój ojciec” autorka umieściła wielce niepokojący akapit: „Czytelnicy i wydawcy pytają, dlaczego nie drukuje się książek Jasienicy mimo sygnalizowanego zewsząd zapotrzebowania. Trudno jest to zrozumieć”.

Czyżby jeszcze działały stare zakazy?

Warto jeszcze przytoczyć przepiękne podanie o początkach rodu Beynarów: „Podczas walk z Turkami polski rycerz dostał się do niewoli wraz ze swym giermkim Beynarem – Tatarem. Skuto im razem nogi, aby uniemożliwić ucieczkę. Giermek odrąbał sobie nogę, aby uratować swego pana. Rycerz uciekł, a chan turecki, wzruszony bohaterstwem giermka kazał go leczyć i odesłał do Polski. Król nadał Beynarowi tytuł szlachecki,

herb Złotą Goleń i podarował mu nogę ze złota. Herb Złotogoleńczyk to inaczej Nowina”.

Emil Biela

Ewa Beynar-Czczott, Mój ojciec Paweł Jasienica”. Wstęp: Władysław Bartoszewski. Wydawnictwo Prószyński i Ska., Warszawa 2006, s. 182.

Ulubione, piękne i potrzebne

Po siedmiu latach od pierwszego wydania wierszy dla dzieci Andrzej Grabowski dał najmłodszym czytelnikom drugą edycję tej książki. W jej metryczce autor zaznacza, że to wydanie poprawione. Ale obie edycje mają więcej różnic. Pierwszą wydano w Krakowie, drugą w Rzeszowie. Tamtą ilustrowała Lilia Wielgan-Michaluk, tę – Elżbieta Łubgan-Sołtyska. W poprzedniej było kilka wierszy, których w następnej nie ma. Za to znalazły się inne. Edycja krakowska liczyła 84 strony, rzeszowska 64. Znalazłoby się więcej tych – raczej „technicznych” – różnic.

Jednak więcej byłoby podobieństw, a wśród nich to najważniejsze – stanowiące o wartości tej poezji, która przyciąga do siebie wiele czytających i słuchających dzieci. Nie tylko wiersze, ale cała twórczość Andrzeja, kawalera Orderu Uśmiechu, jest bowiem przybliżaniem odbiorców do „piękniejszej strony świata”, zachęcającym lekkością stylu, bogactwem środków artystycznych, obrazowością, baśniowością, prostotą i humorem.

Nowe wydanie nosi tytuł *Ulubione, śmieszne i pocieszne*, zaś to sprzed lat – *A ten wierszyk będzie o tym...* Można więc przyjąć, że to są dwie różne książki: osobne. Ale istotna jest przede wszystkim zawartość treści lirycznej. Drugi tomik autor podzielił na dwie części: *Malowane wierszyki* (dla najmłodszych) oraz *Wierszyki-bziki* (dla nieco starszych), łącznie 20 utworów. Warto jednak zaznaczyć, że ten podział jest dość mylący, jako że wszystkie wiersze to poezja. A to znaczy, że nie wystarczy przeczytać lub usłyszeć samą treść, lecz trzeba w te wiersze wczytać się głębiej. Zależy od tego, kto te wiersze czyta (słucha), czy to są dzieci przedszkolne, młodszy czy starsi uczniowie, dorośli...

Wbrew pozorom, nie są to wiersze przeznaczone wyłącznie dla dzieci. Przecież nawet bajki dla najmłodszych mają jakieś przesłanie, podteksty, inspiracje do zadumy, wrażenia estetyczne, a wreszcie – muzykę polszczyzny. Przedszkolak i młodszy uczeń nie będzie tego się doszukiwał, bo takie dziecko odbiera głównie obrazy i akcję utworu, wyrażone testem. Lecz im czytelnik starszy, dojrzały, tym więcej znajdzie w tych wierszach – treść przywracającą mu lata dzieciństwa i ówczesne